

Jak do tego doszło? — Arturro

Od autora: Nie lubię tytułów :)

- co dla Ciebie jest najważniejsze w życiu? - rodzina, zdrowie i przyjaciele. - rodzina powiadasz. Hmm... Dużo czasu spędzasz z rodzicami? okazujesz im miłość, wdzięczność za opiekę, dach nad głową, wyżywienie? Marek sposepniał, a nauczycielka drążyła temat. - zdrowie. Ciekawe stwierdzenie jak na 14 latka podpalającego papierosy na przerwach w szkolnej toalecie. - Ale ja nie palę, proszę Pani... Nauczycielka przerwała mu w połowie zdania kontynuując swoją wypowiedź i wyraźnie mając gdzieś tłumaczenia swojego ucznia: - no i przyjaciele. Twoim najlepszym przyjacielem jest Darek, prawda? - tak – wymamrotał Marek. - to czemu traktujesz go jak swojego niewolnika? Widzę na przerwach jak się do niego odnosisz, jak traktujesz i nadużywasz jego przyjaźni. Więc ponowie pytanie co w Twoim życiu jest najważniejsze?

Dziwne myśli wpadają ludziom do głowy kiedy ma się lufę pistoletu wetkniętą w usta. I chod Marek jest już dorosłym facetem, osiągnął wiele w życiu, miał piękną żonę, syna, dom, samochód i pieniądze dalej nie umiał zrozumieć o co chodziło jego wychowawczyni w szkole. W jego głowie wyobrażenie powrotu do przeszłości mieszało się z chwilą obecną. Chwilą, w której ledwo widział na podbite oczy, a krew z nosa płynęła przez wargę i kapiała z zimnej lufy w ustach prosto na podłogę. - o czym myślisz Mareczku? – z ironicznym zaniepokojeniem zapytał gośd w czarnym garniturze i bordowej koszuli. – Wyglądasz jakbyś miał jakieś głębsze przemyślenia... Ale.. nie, chyba nie. A może jesteś głodny? Chciałbyś coś zjeść? Mam jabłka. Wiesz zdrowe odżywianie, żona mnie zmusza. Poznałeś ją? Ach, głupi jestem, przecież to jeden z powodów dla którego tutaj jesteśmy. – facet w czarnym garniturze powoli przysunął krzesło, usiadł na wprost Marka i nonszalanckim ruchem dłoni kazał drągalowi z pistoletem odejść na bok. Uśmiechnął się, pokręcił głową, wyjął chusteczkę z kieszeni i przetaił czoło Marka. – Mareczku, Ty zawsze byłeś fałszywy, ale i tak wszyscy Cię kochamy. Jak Ty to robisz? – odwraca się w kierunku swoich ludzi i zwraca się do nich – prawda chłopaki? Sukinsyn jest fenomenalny. Zarobił sporo kasy, okradał nas i do tego posuwał moją żonę, a mimo to kochamy faceta jak brata. – odwraca się do Marka i mruczy pod nosem śmiejąc się. – fenomenalne, naprawdę. Marek podnosi z trudem głowę i szepcze: - słuchaj, chcesz mnie zabid to zabij i kooczmy to już. Wiem, że lubisz te swoje filozoficzne wywody mógłbyś tak gadad w nieskooczoność, ale serio, koocz już. - Nie Mareczku, chcę Ci dad możliwość odkupienia. - ta, ta, zawsze tak mówisz. Niech się wiją, błagają, przepraszają i obiecują zwrot tego co Ci wzięli. Ale spójrzmy realnie. Kasę mogę oddad, ale nie zwrócę Ci ani dumy, którą straciłeś ani nie cofnę czasu. A nawet jakbym to zrobił i dostanę kulkę, tak dla przykładu. Więc po co te przemowy? - Jak Ty nic nie rozumiesz. Tyle lat w tej branży, taki inteligentny facet, a nie rozumiesz tej prostej zabawy. – wstaje z krzesła – tu nie chodzi o przemowy jak w filmach, o słuchaj co Ci zrobię, jaki mam genialny plan i czekanie aż nagle główny bohater się oswobodzi lub wpadnie kolejny bohater z kawalerią i pod koniec Cię uratują. Tu chodzi o to aby całkowicie zdeptad Twoją nadzieję, zniszczyd. Sama śmierd jest szybka i prosta i pewnie nawet tego nie poczujesz. Tortur się brzydę, poza tym to tylko fizyczne cierpienie. Ja chcę abyś czuł lęk, widział śmierd, która stoi za mną i czeka na Ciebie. Zdał sobie sprawę z tego co zrobiłeś Słoneczko. Chcę deptad, niszczyd, plud, rozerwad Twoją duszę i pokazad Ci ją na swoich dłoniach. - Jesteś kurwa nienormalny. Tylko psychopatę mogę cieszyd takie rzeczy. - no, masz rację. Jestem nienormalny i mój psychiatra nawet Ci to potwierdzi. To syndrom Boga czy depresja maniakalna? Czy może jestem socjopatą? Kurde, nie pamiętam. – odwraca się do faceta, który wcześniej trzymał pistolet w ustach Marka. – Te Maciek, co ja to tam mam? - obawiam się, że wszystko szefie. - No tak, zawsze byłeś pazerny – ripostuje Marek - hahaha, mocne, nawet w takiej chwili nie pokazuje strachu i ma to swoje cięte poczucie humoru, haha. Będzie mi tego brakowad. Dobra, koniec z tym. Maciek podaj mi Kasię. - Kasię? – dziwi się Marek. - no, pistolet. Kasia. To moja pierwsza narzeczona. Kawał wybuchowej, głośnej i prawie zabójczej suki, która

była piękna jak jasna cholera. I tak samo ten pistolet. Jest śliczny, robiony na zamówienie, idealnie wywarzony, ale huk jest tak okropny, że nawet Diabeł w piekle zrywa się na równe nogi i krzyczy „o kurwa, kolejna duszyczka leci”, ale w zabijaniu... jest skuteczniejszy od mojej byłej.

Maciek podaje pistolet, Facet w garniturze bierze go do ręki i wymierza w głowę Marka, stojąc w odpowiedniej odległości aby trafić, zabij, lecz nie pobrudził sobie swojej ulubionej bordowej koszuli od Armaniego, którą nawiasem mówiąc dostał o Marka na zeszlóroczne urodziny. Pewnie przypominała mu wiele złych rzeczy, ale miała tak przyjemny materiał i była tak dopasowana, że nawet w chwili zabójstwa swojego najlepszego przyjaciela nie chciał jej zniszczyć.

Facet w czarnym garniturze i bordowej koszuli.

Nie był to biedny chłopiec z patologicznej rodziny, który swój pierwszy milion zarobił. Nie pochodził też z bogatego domu, w którym każdy był obcy, ale zabawki, restauracje i wakacje miały każdemu z osobna rekompensować brak miłości. Rodzina z klasy średniej, ułożona, bardzo lubiana w sąsiedztwie, pomocna. Każdej niedzieli chodzili do kościoła na 10 rano. Zawsze uśmiechnięci. Ojciec prowadził firmę z branży gastronomicznej, matka była pielęgniarką. To właśnie ona uczyła całą rodzinę szanować zdrowie życie i swoje i innych. Oboje zarabiali nieźle, ale zawsze priorytetem była rodzina i przyjaciele. Facet w czarnym garniturze nie był jakoś specjalnie lubiany w szkole. Uczył się średnio, był raczej trójkowym uczniem. Ale miał coś w sobie takiego, że mimo braku ogólnej sympatii karki dawały mu spokój, nikt mu nie dokuczał, po prostu robił swoje. Miał bardzo wąskie grono przyjaciół. Nie rozumiał czasami idei wiary i kiedy czasami odwiedzał mamę w szpitalu w drodze do domu patrzył na tych wszystkich chorych. Ciągła walka między tym co mówi ksiądz, a tym co się dzieje tutaj. Któregoś piątku wracał do domu wcześniej i jak to bywa postanowił wpaść na oddział. Nie był dużym chłopcem więc praktycznie nikt go tam nie zauważał. Usłyszał krzyki, podszedł do pokoju, z którego dobiegały te dźwięki i zobaczył swoją mamę w asyście pielęgniarek, która szarpała się z agresywną dziewczyną. Padały wyzwiska, pluła i biła. Nie mogli jej uspokoić. To był okropny widok dla 14 latka. Czas stanął w miejscu, jedna sekunda dla tego chłopca była jak godzina. W koocu jedna z pielęgniarek wyjęła strzykawkę i zrobiła zastrzyk z jakimś środkiem uspokajającym. Kiedy myślały, że sytuacja została opanowana, dziewczyna zerwała się z łóżka i wbiła tą samą strzykawkę w tętnicę szyjną matki chłopca, pociągnęła w dół i złamała. Nie wiadomo kiedy, nie wiadomo jaką siłą musiała zadziałać. W tym momencie kobieta zauważyła swojego przerażonego syna stojącego w drzwiach do szpitalnego pokoju. Upadła. Lekarze udzielili jej natychmiastowej pomocy, lecz już bez skutku. To miał być piękny czerwcowy dzień. Słooce świeciło, chłopiec dostał piątkę ze sprawdzianu z matematyki, ojciec złapał godzinę wcześniej dobrego klienta, a matka miała mied urodzinową imprezę niespodziankę. Dziewczyna okazała się później 17 letnią narkomanką i nimfomanką, która miała zacząć terapię. Los chciał, że trafiła miesiąc wcześniej do restauracji, w której przebywał ojciec chłopca i chciała go przekonać do seksu oraz dania jej pieniędzy na dragi. Czy ta sytuacja była zamierzoną zemstą czy może jednak zbiegiem okoliczności nikt nie wie. Owszem były różne spekulacje na ten temat, ale prawda nie ujrzała światła dziennego przez kolejne 33 lata. Nic już w tym przyjaznym domu nie było takie jak dawniej. Nie wiadomo co się stało z nim później. Tylko nieliczne osoby miały z nim kontakt ale był jak duch. Gdzieś zniknął, nie wracał. Kiedy się odnajdywał za każdym razem miał takie nieprzyjemne, nieobecne spojrzenie i jakiegoś siniaka. Nie ma żadnych informacji ani plotek na temat jego eskapad. Ludzie zawsze lubieli plotkować, ale tą wspomniała rodzinę zostawili w spokoju. Nikt nigdy nie próbował z szacunku debatować o tej tragicznej sytuacji jak również o tym co działo się potem z małym chłopcem. Wiadomo tylko, że przeniósł się do innego miasta gdzie zaczął karierę w jakiejś potężnej, rodzinnej firmie. Ciekawym faktem było to, że

nikt o niej nie słyszał, a kiedy Internet stał się powszechny w użytku też nie można było znaleźć szczegółowych informacji. Ten mały, dobrym , cichy i z pozoru bezbronny chłopiec stał teraz na czele „rodziny”, a co gorsza trzymał w rękę pistolet o imieniu Kasia....

Wracamy

Facet w czarnym garniturze stał na wprost Marka i trzymał pistolet w ręku wymierzony w jego głowę. Popatrzył się tym niepokojącym wzrokiem i stanowczo powiedział: - żegnaj Stary, będzie mi Cię brakowało.

Kiedy miał pociągnąć za spust, zadzwonił mu telefon. Mógł strzelić i odebrać, ale chyba czekał na to połączenie. Opuścił Kasię i powiedział śmiejąc się: - Ty, no popatrz, haha, a jednak pojawił się ktoś kto Ci dupę uratował. Odebrał: - halo. – mogę mówić, ale szybko bo jestem zajęty. – macie ją? – gdzie? – za ile tam będziecie? – dobra, jadę!. - Marek nie uwierzysz. 33 lata szukałem kurwy. Pieprzone 33 lata i wiesz co? Mam! Gówniara, która zabiła moją wspaniałą, ukochaną matkę mieszka w tym mieście. Moi ludzie ją namierzili. I zgadnij co? Z wywiadu okazało się, że jej tatuś to jakiś cholerny polityk, który momentalnie ją wyciągnął z więzienia bo nie chciał afery. I media mówiły, że to jakiś żul zabił moją mamę. A ta jebana dpunka wyszła na prostą, ma pracę, męża i dzieci. I właśnie akurat siedzi sobie w domciu z całą rodziną. Coś pięknego. – podnosi ręce i krzyczy – mam, mam, słyszałaś? Mam, jedyna piękna istota, któraś czuwała nade mną za życia i teraz też znalazłem! Mam pomszczę Cię, każę jej patrzeć na Twoje zdjęcie i na to jak będę wyżywał jej rodzinę. – przykładą rękę do ust i posyła buziaka w kierunku nieba. - A Ty Mareczku, słoneczko poczekaj proszę na mnie. To potrwa jakieś 2, może 3 godziny. Ale żebyś się nie nudził zostawię Ci do towarzystwa moich ludzi. Znacnie się przecież. Piliście wódkę razem. – odwraca się idąc w kierunku drzwi mówi do drabów – mam dobry humor, dajcie mu czego chce i nie bijcie go. Chyba, że wywinie jakiś numer, ale jak wrócę to ma żyć.

Marek

- co dla Ciebie jest najważniejsze w życiu? - rodzina, zdrowie i przyjaciele. - rodzina powiadasz. Hmm... Dużo czasu spędzasz z rodzicami? okazujesz im miłość, wdzięczność za opiekę, dach nad głową, wyżywienie? Marek sponsepniał, a nauczycielka drążyła temat. - zdrowie. Ciekawe stwierdzenie jak na 14 latka podpalającego papierosy na przerwach w szkolnej toalecie. - Ale ja nie palę, proszę Pani... Nauczycielka przerwała mu w połowie zdania kontynuując swoją wypowiedź i wyraźnie mając gdzieś tłumaczenia swojego ucznia: - no i przyjaciele. Twoim najlepszym przyjacielem jest Darek, prawda? - tak – wymamrotał Marek. - to czemu traktujesz go jak swojego niewolnika? Widzę na przerwach jak się do niego odnosisz, jak traktujesz i nadużywasz jego przyjaźni. Więc ponowie pytanie co w Twoim życiu jest najważniejsze?

Dziwne myśli wpadają ludziom do głowy kiedy wisi nad nim jarzmo śmierci. - Maciek, dasz mi szluga? - przecież rzuciłeś. - jakie to ma teraz znaczenie? - no dobra, masz, ale nie pal za dużo bo palenie zabija. - dowcipny jak zawsze.

Maciek uwolnił jedną rękę Marka, odpalił mu papierosa. Marek oparł się o krzesło, na którym siedział i mimo iż na pewno wszystko go bolało oraz fakt, że już nigdy nie zobaczy swojej rodziny nie były mu na rękę, ale z każdym zaciąganiem się był coraz spokojniejszy. Wdychanie dymu sprawiało mu ogromną przyjemność. Rzucił palenie 11 lat temu, kiedy urodził się jego syn. Cieszyło go to, że mały Arek miał urodziny w zeszłym tygodniu i mógł w nich uczestniczyć. Tamten dzień oraz noc, którą spędził u boku swojej żony zapamięta już do końca życia, czyli jakieś 3 godziny. Ale chciałby aby właśnie tamte wspomnienia były jego ostatnimi i tylko ten obraz towarzyszył mu podczas śmierci. Los chciał inaczej... Marek był niesfornym chłopcem. Podpalał papierosy w szkolnej toalecie, wdawał się w bójki, był lubiany, w szkole całował się chyba ze wszystkimi dziewczynami, miał wiernego przyjaciela Darka. Nie wiedział czemu miał same piątki, chod uczył się nie lubił. W jego domu często bywała milicja, miał tatę alkoholika i matkę tancerkę erotyczną. W tamtych czasach nie było typowych klubów ze striptizem jak teraz. Nie było Internetu gdzie można było swobodnie znaleźć klub z uciechami cielesnymi. Mimo wszystko ludzie więcej ze sobą rozmawiali i wiedzieli gdzie można znaleźć takie miejsca. Matka taoczyła za jakieś marne napiwki, rozbierała się i ocierała o napalonych facetów, wątpliwego pochodzenia. Czasami dorabiała sobie na boku sprzedając lekkie dragi, czasami coś mocniejszego. To właśnie ona sprzedała działkę białego proszku 17 letniej dziewczynie, która potem zabiła matkę Faceta w czarnym garniturze i

bordowej koszuli. Marek często nocował u swojej babci, która była niczym Anioł. Kochała go, wspierała, pomagała w lekcjach i chciała zarazić ją jakąś pasją. Aby szukał czegoś co może robić w życiu, co da mu przyjemność i nie będzie musiał patrzeć na to całe otaczające go bagno. Udało się jej. Marek miał doskonałą wyobraźnię i zajął się prozą. Pisał opowiadania, poezję. To było jak zbawienie. Uciekał w ten sposób od problemów. Pisał o krainie gdzieś za chmurami, która stała się jego domem. Gdzie nie było bólu, były tylko przyjemne chwile. Lekkość jego pióra i sposób w jaki się wysławiał zainspirowało jego babcię aby wysłał to do wydawnictwa. Niestety odrzucili ten projekt. Ale babcia zawsze mówiła, że nie wolno się poddawać. Kiedy Marek miał 18 lat rzucił szkołę, porzucił rodzinę i przeniósł się do innego miasta. Można by powiedzieć, że będzie mu trudno, ale łatwość nawiązywania kontaktów pomagała mu bardzo. Imał się różnych prac i zajęć. Wynajął małą kawalerkę gdzieś niedaleko centrum. W nocy jednak dręczony przez demony przeszłości nie mógł zasnąć. Popijał w tedy jakąś taną whisky. Za każdym razem kiedy odbierał pensje odliczał to co potrzebne mu do przeżycia plus na alkohol i fajki, a resztę wysyłał swojej babci. Tej wspaniałej, świętej kobiecie. Pisał w liście co u niego słychać i że nieźle sobie radzi oraz zapraszał ją siebie. Kobieta chętnie odwiedziłaby wnuka, ale jej wiek i ograniczenia komunikacyjne tamtych czasów nie pozwalały jej na przyjazd do miasta. Ale zawsze odpisywała mu na listy. Wspominała w nich jak bardzo jest z niego dumna, jak go kocha, żeby rozwijał swoje pasje i nie przejmował się potknięciami w życiu. Że cokolwiek zrobi ona zawsze będzie go wspierała. Marek nie miał dobrych wzorców w domu. Nie był też wierzący. Lecz na każde urodziny i imieniny czy chodby Dzień Babci dawał na mszę za jej zdrowie i długi żywot. Wiedział, że babcia żyła w wierze więc wychodził z założenia, że będzie czuła obecność jakiejś wyższej siły, która będzie jej pilnowała. Nie wiedział czy Bóg jest losem, czy naturą czy powietrzem czy po prostu duszkiem, który został wymyślony przez ludzi. Ale czuł, że coś go pcha do przodu i wszystko co się działo w jego życiu miało jakąś przyczynę. Któregoś soboty siedział w knajpie pijąc swoje ulubione tanie whisky i palił zmiętego Klubowego. Do środka wszedł jakiś koleś. Facet w drogim garniturze, perfekcyjnie odszytym, włosy ułożone w modny sposób, buty w kolorze paska do spodni i zegarka. „co taki koleś robi w takim miejscu?” pomyślał. W okóło było dużo wolnych miejsc, Ale elegancki pan wybrał sobie akurat krzesło przy barze tuż obok Marka. Usiadł i popatrzył i popatrzył na niego. - co pijesz? - whisky. Facet popatrzył na kolor napoju, podniósł szklankę, zamieszał, zamknął oczy i powąchał. - co Ty odpierdalasz? – oburzył się Marek

- To nie whisky, to jakieś szczyzny dla plebsu. – spojrzał na barmana i wydał polecenie – Jurek, nalej mi i koledze najlepsze whisky jakie mamy. Na mój rachunek. Odwraca się znowu do Marka – jestem właścicielem tej meliny więc mogę odpierdalać co chcę. A teraz napijemy się prawdziwej whisky, a nie tych popłuczyn do usuwania rdzy z Titanica. Co jarasz? - klubowe. - Jurek daj koledze marlboro czerwone. Ale nie te z półki, tylko te spod lady. Są z importu, lepsze o tych w kiosku, spróbuj. - dzięki, ale nie jestem pedalem. - ani ja. - więc czego chcesz? - pracuj dla mnie. - a czym się zajmujesz? - dopij i chodź. - a jeżeli nie chcę? - ale ja nie proszę. Marek dopił i stwierdził, że nie miał nigdy niczego smaczniejszego w ustach. Tak zaczęła się jego kariera człowieka od wszystkiego. Odbierał haracze, zakładał firmy, prał kasę, jeździł na spotkania z biznesmenami, werbował ludzi. W wieku 32 lat poznał studentkę medycyny. Akurat robił sobie kontrolne badania. Piękna dziewczyna, pełna wdzięku była w grupie obserwacyjnej. Chodzili za lekarzami po szpitalu i przyglądali się badaniom, zabiegom. Marek nie mógł oderwać od niej wzroku i zaczął często przychodzić do szpitala żeby z nią porozmawiać. Początkowo była oporna i nie była zainteresowana 11 lat starszym facetem od siebie. Chciała się uczyć, robić karierę, nawet trochę zabalować. W koocu jednak uległa urokowi Marka i umówiła się z nim tylko i wyłącznie na kawę. Rozmawiali, było bardzo miło, Marek opowiadał o podróżach służbowych, trochę o swoim życiu prywatnym. Słuchała go i czuła, że coraz bardziej jej imponuje. Inteligentny facet, dobra praca, na czymkolwiek polega nie wiedziała, ale nie wnikała szczegóły. Zaczęli się spotkać częściej, aż w przeciągu dwóch lat pobrali się. Wesele było huczne, wykwintne i eleganckie. Nawet pojawiła się na nim babcia Marka, po którą wysłał samochód. Rok po ślubie urodził im się syn Arek. Dwa lata po jego narodzinach, ciężko chora

babcia na łożu śmierci powiedziała, że jest dumna. Że umiera z uśmiechem i spokojem, że jej wnuk tak pięknie ułożył sobie życie. Nie znała szczegółów działalności wyidealizowanego oczka w głowie, ale nie było to ważne. Ważne, że mogła na niego liczyć, że poznała prawnuka i była szczęśliwa. Żona Marka miała koleżankę Natalię. Często ich odwiedzała, a oni ją. Na jednej z imprez znalazł się Facet w czarnym garniturze. Natalia zwariowała na jego punkcie. On początkowo miał ochotę jedynie się zabawić, ale z czasem te łożkowe ekscesy przerodziły się w uczucie, którego facet wcześniej nie czuł. Tak za pośrednictwem Marka poznał swoją obecną żonę.

Ostateczne rozwiązanie

- Marek chcesz jeszcze jednego szluga? - czemu nie, chętnie zapalę. - Ty, czemu to zrobiłeś? - co zrobiłem? - okradłeś nas i dupczyłeś żonę szefa? Przecież to Ty ich poznałeś i byłeś jego przyjacielem. - Haha, Maciuś.. są rzeczy, o których wolałbyś nie wiedzieć. - A kochasz w ogóle swoją rodzinę? Marek normalnie odpowiadał stanowczo „tak” na to pytanie, ale tym razem miał kłopot. Podobno przed śmiercią widzimy całe nasze życie w kawałkach jak przewija się przed naszymi oczami lub po prostu to co kochamy najbardziej. Marek nie widział syna, nie widział żony. Widział jedynie babcię. To była jedyna osoba, którą kochał najbardziej. Nie znaczy to, że był złym ojcem i mężem. Dawał rodzinie wszystko włącznie z czasem i pewną formą miłości, ale była chyba aż tak silna. - kocham, a czemu pytasz?

- bez powodu.

Nie wiadomo kiedy minęły te trzy godziny kiedy nagle wszedł facet w czarnym garniturze i bordowej koszuli z uśmiechem od ucha do ucha. - zabiłem kurwę, zabiłem! Najpierw się przedstawiłem, potem pokażalem jej zdjęcie matki. Powiedziała, że nie pamięta takiej osoby. Opowiedziałem jej i jej mężowi i dwójce uroczych dzieci całą historię. Stary, kurwa, jakie mieli miny haha. Jezu czegoś takiego nigdy nie wdziałem. Potem zabiłem jej męża. Potem jej dzieci, a koocu ją. To była rzeź. To było piękne. To było tak cudowne i podniecające, że chyba dziś będę się kochał z Natalią. W koocu nie będę wieczorem miał już rywala więc kto mi przeszkodzi. - Darek, kurwa słuchaj, to się wymyka spod kontroli. Przykro mi z tego powodu co spotkało twoją matkę, byłem na pogrzebie, Darek kurwa, przecież kryłem Cię do momentu aż wyjechałeś. Darek pamiętasz jak się spotkaliśmy w tym barze? Nie poznałem Cię w pierwszej chwili, ale potem jak zobaczyłem czego się dorobiłeś to byłem dumny z Ciebie. Darek, znam Natalię dłużej niż Ty i gdybym chciał ją walid to z nią bym teraz był, a nie ze swoją żoną. To jest wspaniała osoba, a Ty ją bijesz, zdradzasz, mordujesz kurwa ludzi psychopato. Okradłem Cię bo chciałem Arkowi zapewnić przyszłość, a ostatnia inwestycja mi nie wyszła. Ale nie tknąłem Twojej żony. Darek kur....

Strzał... Ostatnie słowa Marka to „Darek, kur...”. Przykre, że nie pozwolili mu dokończyć zdania i chociaż powiedzied „żono, kocham Cię, synu kocham Cię”. Ale Darek nie należał do cierpliwych. Od dziecka zazdrościł Markowi popularności i tego, że był tym drugim. Tej pamiętnej nocy w barze kiedy spotkali się po latach pokazał kto jest teraz panem i władcą. Ale Marek miał to gdzieś. Cieszył się z sukcesów dawnego przyjaciela i z tego, że miał robotę, która dawała mu kasę. Już nie tyle co władzę, ale głównie kasę.

Darek stał tak chwilę z dymiącym pistoletem w ręku i patrzył na zwłoki swojego najlepszego przyjaciela. Nie mógł przez chwilę uwierzyć w to co się dzieje. Że to już koniec. 41 lat go znał. Od pierwszej klasy szkoły podstawowej. Wychowywali się razem w tej małej miejscinie, a po kilku latach znowu się przypadkiem spotkali akurat w tej knajpie. W duchu myślał sobie „miałem iść do Royała na kolacje, po co wchodziłem do baru? Przecież nie miałem tam nic do załatwienia... Po co?”. Cały czas tłumaczył sobie, że tak właśnie trzeba. Że zdradę trzeba karać. Jego gonitwę myśli przerwał dzwoniący telefon. - Halo. Milczał, słuchał i robił się coraz bardziej błądy. Po zakooczeniu rozmowy upuścił telefon na ziemię i stał w bezruchu. - szefie, co się stało? - Marek... był... Marek był niewinny.

koniec

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Arturro, dodano 04.03.2019 12:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.